Nr 35. Kraków, Wtorek 12 Lutego 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

Zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.** — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Herrmann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Strycharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Pod szczęśliwszą gwiazdą.

(Korespondencya „Nowej Reformy“).

Wiedeń, 10 lutego.

(=) Powszechna zapanowała tu nagle opinia, że szanse funkcyonowania nowego parlamentu polepszyły się. Cóż się takiego stało? Czyżby Wolf i Schoenerer uczuli się nagle Austryakami pruskimi, gdy dotąd byli Prusakami austryackimi? Czyżby niemiecka lewica wyleczyła się z chorobliwego żądania niemieckiego języka państwowego? O! do tego daleko! Ale parlament dokonał cudu: ukonstytuował się, wybrał prezesa, jego dwóch zastępców i sekretarzy. Komentują ten objaw pojednawczości stronnictw, jako dziejowy wypadek w parlamentaryzmie austryackim. Prasa tutejsza opiera na nim bliżej, lub dalej sięgające wnioski o uruchomieniu parlamentu; mówi się o tem we wszystkich kawiarniach i restauracyach, nowy prezydent Izby wyrósł nagle na bohatera dnia i stał się, bardzo tanim co prawda kosztem, popularną w ustach Wiedeńczyków osobistością. Nawet giełda ucieszyła się tym razem i gdy prawie zupełną zachowała obojętność wobec mowy tronowej, to wybór prezydyum w Izbie poselskiej powitała lekką zwyżką papierów przemysłowych.

Właśnie jednak ta okoliczność, że fakt we wszystkich innych parlamentach zupełnie naturalny i z góry przewidziany, daje w Austryi powód do optymistycznych kombinacyj, jest symptomatycznym objawem zabagnionej, iście rozpaczliwej sytuacyi, w jakiej znalazł się cały parlamentaryzm austryacki. Mowa tronowa załagodziła nieco zapędy Niemców, gdyż w aureoli przyszłości ukazała im niemiecką „Staatssprache“. To uspokojenie jednak nastąpiło kosztem klubów słowiańskich; one dotąd zachowują się spokojnie i dają tem dowód wielkiej cierpliwości i politycznego taktu. Lecz wątpić przecież na chwilę nie można, że wystąpią w pełnej zbroi, gdy tylko lewica zechce z mowy tronowej wysnuwać dla siebie ustawodawcze konsekwencye. A do tego wcześniej, lub później przyjść musi, bo wszystkie kluby lewicy niemieckiej zgodziły się już na żądanie języka niemieckiego, jako państwowego.

To jest jednak kwestya dalsza nieco, choć niezbyt znowu odległa. Bliższą jest przyjmowanie wniosków i interpelacyj w językach innych, niż niemiecki. O to może już przyjść na wtorkowem posiedzeniu Izby do zajść burzliwych, gdyż obecne prezydyum ma być przeciwne używaniu języków nie-niemieckich w praktyce parlamentarnej wogóle, gdy Młodoczesi wraz ze swoimi radykalnymi kolegami od przyznanego im już raz prawa nie odstąpią i na wtorkowem posiedzeniu zgłoszą interpelacye w języku czeskim.

Już na wtorkowem także posiedzeniu pojawi się prawdopodobnie nagły wniosek młodoczeski o wybranie komisyi adresowej. To także może wywołać burzę, gdyż lewica niemiecka nie życzy sobie po prostu uchwalania adresu do tronu, podzielając w tym względzie zapatrywania rządu.

Bo wystarczy przecież uważniej przeczytać kilka wpływowych dzienników wiedeńskich, aby nabrać przekonania, że między lewicą a rządem Koerbera przyszło do zbliżenia od wygłoszenia mowy tronowej. Nawet Schoenerer zapowiedział, że będzie wprawdzie zwalczać rząd obecny, ale nie ma zamiaru go obalać; obecnie „N. Fr. Presse“ przychodzi do przekonania, że rozwiązanie starego parlamentu było odpowiedniem celowi zarządzeniem, a na wszelki sposób dogodnem dla Niemców austryackich. Kapitalistyczny organ wiedeński wzywa tylko syrenim głosem posłów niemieckich do solidarności, stawiając im za przykład Polaków i Czechów, którzy spory swoje załatwiają w domu, a zjednoczeni przychodzą do parlamentu. Pomimo tego wszystkiego jednak stanowisko Koerbera uważane jest w sferach parlamentarnych za bardzo niepewne i prawie żadnej nie ulega wątpliwości, że urzędniczy ten gabinet ustąpić musi miejsca innemu, więcej mającemu politycznej barwy.

Wracając do kwestyi adresowej, podnoszę, że Niemcy w zapatrywaniach swoich na nią znajdują niestety odzew u większości Koła polskiego, gdzie przeważać zdaje się obecnie opinia, aby przez ominięcie drażliwej dyskusyi adresowej, uchronić Izbę przed nieuchronną burzą. Czy się to jednak przyda na cokolwiek? A przecież wstydem pokryje się Izba, gdy nie da politycznej odpowiedzi na polityczną mowę tronową, podczas gdy zdobędzie się na nią Izba panów, która wyczerpujące prowadzi już w swojej komisyi adresowej na ten temat rozprawy. Koło polskie, zastrzegające sobie wolną rękę z taką energią, poda ją znowu... rządowi! „Wszystko to już było“ — mówił Ben Akiba.

Ostatnie, trzecie z rzędu posiedzenie Izby poselskiej, na którem szczęśliwie wybrano nowe prezydyum, było nadspodziewanie pogodne. Naszego posła krakowskiego, który jako prezydent ze starszeństwa w najniepewniejszych chwilach z wielką zręcznością sterował nawą parlamentarną, spotkały po dwakroć gorące owacye: raz, gdy składał swą godność w ręce nowowybranego prezydenta, i znowu, gdy tenże prezydent wyraził mu uznanie za pełne taktu i godności przewodnictwo. W jednym i drugim wypadku odezwały się w całej Izbie dawno już niesłyszane gromkie oklaski i brawa ze wszystkich stron, a w tych objawach uznania brały udział wszystkie bez wyjątku kluby; nawet Wolf i Klofacz przyłączyli się do tej owacyi dla prezydenta Weigla.

Na „balu miasta Wiednia“, który odbył się tu wczoraj ze zwykłym w takich razach udziałem cesarza i członków jego rodziny, wyraził się cesarz do burmistrza Luegera, że przez wybór prezydyum Izby „pierwsze stadyum zostało pokonane“; dodał jednak, że tych „stadyów będzie więcej“. Naturalnie są to stadya przesilenia.

Osobistość nowego prezydenta Izby nie daje właściwie żadnych na przyszłość wskazówek. Potomek arystokratycznej rodziny, sięgającej korzeniami drzewa genealogicznego gdzieś wieków średnich we Francyi i czasów Walezyuszów, z zawodu prawnik, z zamiłowania medyk (złożył już pierwsze rygorozum lekarskie), były starosta a potem sekretarz ministerstwa, rotmistrz kawaleryi w rezerwie, ostatniemi czasy nawet kandydat na namiestnika Moraw, — przedstawia się hr. V e t t e r von der Lilie przedewszystkiem jako „ein Cavalier“, a nie jako mąż stanu. Na ostatniego z nich nie zdawał dotąd egzaminu; będzie miał ku temu w Izbie sposobności aż nadto wiele. Pierwszy wiceprezydent P r a d e jest z zawodu kupcem z Liberca i należy do niemieckiej partyi ludowej, w której poważne zajmuje stanowisko. Drugi wiceprezydent dr Z a c z e k, jak wiadomo Młodoczech, jest z zawodu adwokatem.

Wracam jeszcze do ostatniego posiedzenia Izby poselskiej, aby zapisać humorystyczne zajście z Schoenererem. Jak wiadomo, przyszedł on wtedy po raz pierwszy do Izby, więc prezydent Weigel wezwał go do złożenia ślubowania poselskiego. Schoenerer jednak chciał się sprytnie wywinąć od tego aktu i udawał, że nie słyszy wezwania. Ale Weigel nie puścił go i tak go przyparł ostro do muru, że musiał wykrztusić niemiłą formułę „ich gelobe“, co Izba przyjęła homerycznym śmiechem.

W Kole polskiem rozpoczną się we środę rozprawy nad referatem komisyi statutowej w sprawie reformy regulaminu Koła. Rzecz uznana jest jeszcze za „tajemnicę“, więc nie chcąc okazać się nielojalnym, nie zdradzam szczegółów. Tyle jednak powiedzieć mi chyba wolno, że komisya czyni 2 zasadnicze na rzecz postępowych żywiołów ustępstwa: pozwala na wnoszenie interpelacyj w Izbie, w pewnych jednak tylko sprawach, bez uchwały Koła, jeżeli wśród jego członków zbierze się 15 podpisów, — i pozwala na zabieranie głosu każdemu z członków Koła bez osobnej tegoż uchwały, w Izbie przy szczegółowej dyskusyi budżetowej. Nadto proponuje komisya prawie zupełną, pod względem stylistycznym, a często także istotnym, przebudowę całego regulaminu Kołowego. — W komisyi statutowej sprawa poszła dość gładko, — idzie teraz o to, jak wobec proponowanych reform zachowa się konserwatywna większość Koła?

Podana Wam w sobotę wiadomość telefoniczna, jakoby polscy posłowie ludowi mieli zamiar pójść w ślady Stojałowczyków i wstąpić do projektowanego obecnie połączenia dwóch klubów słowiańskich, t. zw. „centrum“ i klerykalnych Słowieńców, — dotąd nie sprawdziła się. Pięciu posłów z obozu ks. Stojałowskiego przyłączyło się właściwie do klubu „ugodowych Rusinów“ Barwińskiego, stojącego, jak wiadomo, pod auspicyami rządu. Jeżeli więc ks. Stojałowski swoim posłom dlatego nie pozwalał wstąpić do Koła, aby nie byli narzędziem rządu, to nie dopiął chyba tego celu, oddając ich pod patronat p. Barwińskiego. Z obowiązku zapisuję starania, co prawda niezbyt godziwemi prowadzone środkami, celem wciągnięcia trzech polskich posłów ludowych, rzeczywiście na przykre skazanych obecnie odosobnienie, do Koła polskiego.

Klub czeski grozi obstrukcyą, na wypadek, gdyby nie przyjmowano interpelacyj w czeskim języku. Dotąd nie wybrał on sobie prezydenta na stałe, gdyż dr Herold, któremu godność tę kilkakrotnie ofiarowano, stanowczo oświadczył, że z powodu złego stanu zdrowia przyjąć jej nie może.

Reasumując wszystkie dane, dojść mogę do wniosku, że sytuacya polityczna w Wiedniu o tyle się polepszyła, iż można mówić o wegetowaniu parlamentu przez jakiś czas. Optymiści przypuszczają nawet, że wytrwa on aż do Wielkiej Nocy. Ale czy co zrobi — to znowu inne pytanie.

Egzamina rosyjskie w seminaryach duchownych.

Przed trzema laty rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych podniosło sprawę urzędowej kontroli nad wykładem języka, literatury i historyi rosyjskiej w seminaryach katolickich w Królestwie. Dotąd kontrola nad wykładem tych przedmiotów, jak wogóle wszystkich nauk w seminaryach, spoczywała w ręku biskupów. Od r. 1897 egzamina doroczne z przedmiotów rosyjskich odbywają się w obecności gubernatorów i naczelników dyrekcyj naukowych. — O zadaniach, włożonych obecnie na ostatnich z nich, „Lub. Gub. Wied.“ podają następujące informacye:

„Zgodnie z osobną instrukcyą, zatwierdzoną przez ministra oświaty dnia 23 listopada 1900 roku, ustanowione zostały stałe przepisy co do egzaminów przejściowych i ostatecznych z języka rosyjskiego, literatury i historyi rosyjskiej w seminaryach duchownych rzymsko-katolickich w kraju Nadwiślańskim. Na zasadzie wspomnianych przepisów, egzamina przejściowe w tych seminaryach bywają ustne, a ostateczne — ustne i piśmienne, przyczem ostatnie z nich poprzedzają pierwsze. Wszyscy wychowańcy ostatniej klasy seminaryum duchownego mają zadane wypracowanie piśmienne na jeden i tensam temat, wybierany i wyznaczany przez naczelnika dyrekcyi naukowej i on też ocenia wspomniane wypracowania tych wychowańców seminaryum duchownego, którzy kończą kurs.

„Podczas przejściowych egzaminów ustnych naczelnik dyrekcyi naukowej sprawdza, czy wypełnione zostały i w jakim stopniu programy języka rosyjskiego, literatury i historyi rosyjskiej, czy wychowańcy seminaryum duchownego gruntownie znają te przedmioty, jakoteż, czy wśród wychowańców seminaryum duchownego robi stałe postępy umiejętność władania językiem rosyjskim i czy przy końcu nauki mogą dość płynnie mówić po rosyjsku.

„Na ostatecznym egzaminie ustnym z języka i literatury rosyjskiej, prócz powyższych postępów, zwraca się również uwagę na znajomość i rozumienie przez wychowańców seminaryów duchownych wzorowych utworów nowej literatury rosyjskiej, w granicach ustanowionego programu, a na egzaminie ostatecznym z historyi rosyjskiej naczelnik dyrekcyi naukowej sprawdza, o ile wychowańcy seminaryum duchownego posiadają gruntowną znajomość historyi rosyjskiej w tym zakresie, jaki wskazany został w programie tego przedmiotu, a zwłaszcza zwraca uwagę na znajomość nowszej historyi rosyjskiej wśród stających do egzaminu.

„Wychowańcy seminaryum duchownego na pytanie naczelnika dyrekcyi naukowej z języka, literatury i historyi rosyjskiej na egzaminach przejściowych i ostatecznych obowiązani są odpowiadać samodzielnie, b e z w s z e l k i e j p o m o c y n a u c z y c i e l a t y c h p r z e d m i o t ó w. Ocena odpowiedzi wychowańców seminaryum duchownego na egzaminach przejściowych i ostatecznych z języka, literatury i historyi rosyjskiej dokonywaną bywa p r z e z n a c z e l n i k a d y r e k c y i n a u k o w e j słowami: n a d e r z a d a w a l a j ą c o, z a d a w a l a j ą c o i n i e z a d a w a l a j ą c o. Po ukończeniu egzaminów naczelnik dyrekcyi naukowej, wraz z wypracowaniami pisemnemi z języka rosyjskiego stających do egzaminu, składa szczegółowe sprawozdanie kuratorowi okręgu naukowego o rezultatach egzaminów przejściowych i ostatecznych wychowańców seminaryów duchownych. Egzaminy przejściowe i ostateczne wychowańców seminaryum duchownego z języka, literatury i historyi rosyjskiej odbywają się w obecności naczelnika gubernii i z u w z g l ę d n i e n i e m j e g o w s k a z ó w e k w o g ó l e“.

W ten sposób administracyjna władza rosyjska już w seminaryum daje uczuć kandydatowi na księdza, że od niej los jego zależeć będzie. W sposób nigdzie w cywilizowanych państwach nie praktykowany, cenzuruje uczniów nie profesor, lecz „naczelnik dyrekcyi naukowej“, a więc poza zakładem naukowym stojący urzędnik administracyjny. Postępowanie to w zaborze rosyjskim nie nowe; w swoim czasie zwróciliśmy na jego szkodliwość uwagę. Obecnie przedstawia je urzędowe źródło rosyjskie w świetle praktyki codziennego niejako życia, i dlatego przytoczyliśmy jego słowa.

Z zaboru pruskiego.

(Kampania prasy hakatystycznej przeciwko Polakom. — Rezolucya Związku wszechniemieckiego. — Wniosek i rada „Berliner Neueste Nachrichten“. — Głos „Kölnische Volkszeitung“).

Każde, najbardziej nawet niedorzeczne hasło, rzucone przeciwko Polakom, odzywa się zaraz w prasie niemieckiej tysiąckrotnem echem. — Przed kilku zaledwie dniami „Posener Ztg“ wystąpiła — jak to w sobotę zaznaczyliśmy — z doniesieniem, jakoby wydanie ostatniego rozporządzenia przez naczelną dyrekcyę poczty w Poznaniu było początkiem nowego kursu wobec Polaków na wzór hr. Capriviego. Podaliśmy dosłownie rozporządzenie owo, które powiada, że adresy polskie w pewnych wypadkach można tolerować, oświadczając zarazem, że Polacy nie spoczną w Prusiech tak długo, dopóki hakatyzm pocztowy nie zostanie zupełnie ukrócony. Listy z polskiemi adresami powinny mieć dla poczty takiesame znaczenie, jak listy z adresami niemieckiemi, a jeżeli naczelna dyrekcya poczty w Poznaniu w rozporządzeniu swojem raczyła pozwolić na tolerowanie w niektórych wypadkach adresów polskich, to krok ten Polacy muszą uważać za ubliżenie ich godności narodowej.

Oczywiście „Posener Ztg“, chcąc zapobiedz wymierzeniu sprawiedliwości i przywróceniu dawnego stanu rzeczy, wznieciła fałszywy alarm o nowym kursie, a za nią poczęły trąbić pobudkę zwłaszcza „Tägliche Rundschau“ i „Deutsche Ztg“. Pisma te starają się poruszyć całą prasę, stowarzyszenia, ciała prawodawcze, aby je popchnąć w ramiona hakatyzmu i w ten sposób zmusić rząd do dalszej bezwzględności. Grożą nawet samemu cesarzowi najostrzejszą opozycyą, gdyby ów rzekomy nowy kurs miał się stać rzeczywistością. A przecież po słynnej mowie Wilhelma II, wygłoszonej w r. 1894 w Toruniu, hakatyzm na dobre podniósł dopiero głowę.

Echem tego alarmu były obrady Związku wszechniemieckiego w Berlinie, podczas których niejaki Fritz Bley prawił niestworzone rzeczy o polonizacyi zachodnich Niemiec! — P. Bley całą winę przypisał ekonomicznej polityce hr. Capriviego, poczem przedłożył zgromadzeniu do uchwalenia następującą rezolucyę, przyjętą oczywiście z entuzyazmem:

„Zgromadzenie ubolewa najmocniej, że z licznych członków parlamentu, którzy należą do Związku wszechniemieckiego, nikt nie zdobył się na to, żeby na scharakteryzowanie dążności polskich, graniczących ze zdradą stanu, znaleść właściwe słowo i sposób, nadający się ze względu na godność narodową niemiecką“.

Do pocieszniejszego jeszcze rezultatu doszły z powodu „niebezpiecznych“ adresów polskich „Berliner Neueste Nachrichten“, niegdyś organ osławionego Sternberga, siedzącego dzisiaj w więzieniu. Dziennik ten pisze:

„Doznaje się wrażenia, jakoby szkoła ludowa w Poznańskiem i Prusach Zachodnich nie stała na wysokości swojego zadania i zalecałoby się naszem zdaniem, ażeby u wszystkich rekrutów, nie umiejących dobrze po niemiecku, a pochodzących z tych dzielnic, stwierdzono, gdzie uczęszczali do szkoły, by administracya szkolna mogła następnie zająć się poprawczo temi szkołami i ich nauczycielami“.

Wobec tych orgij hakatyzmu pisze „Kölnische Volkszeitung“: „Czy rząd nie może niczego się nauczyć zę zdobytego doświadczenia? Książę Bismarck odpowiedział raz, gdy mu ktoś zarzucił zmianę zdania, że jest szczęśliwym, iż nie należy do tych, którzy zdania swojego pod żadnym warunkiem zmienić nie chcą. Guizot powiedział jeszcze wyraźniej: „L'homme absurde ne change pas“. Jeżeli się kto przekonał, iż nie można danego szczepu gwałtem wynarodowić, to jako mąż stanu działałby niemądrze i zbrodniczo, gdyby mimo to pracował dalej w tym kierunku. „Polityka jest sztuką możliwości“, powiedział raz Bismarck; my wierzymy, że prędzejby jeszcze można zmienić socyalnych demokratów na monarchistów, żydów na chrze-

---

BAJORAS.

Żerowisko litewskie.

Powieść współczesna.

Część pierwsza.

6 (Ciąg dalszy).

Kozły ofiarne.

O milę od Kropian, śród grząskich, błonistych obszarów, lasów i wydm piaszczystych leży odwieczna, licha osada. Kopliszki, którą jeno żydzi miejscowi chrzczą mianem miasteczko, chyba dlatego, iż stoją tu aż trzy karczmy. — Prócz karczem widnieje jeszcze na wzgórzu ubożuchny kościółek drewniany, poczerniały od starości i kilkakroć wykrzywiony, podobna do niego plebania, a wreszcie za nią dworskie budynki, bodaj jeszcze w większej ruinie będące.

Zresztą kilka chałup zagrodniczych dopełnia tej smutnej i smutnie jednostajnej całości.

A jednak Kopliszki były środkiem dość poważnego ruchu i wnet zwróciły na siebie uwagę bacznie węszącego Czujki.

Uderzyło go to, że drobną osadę przecina aż pięć dróg znaczniejszych, które z niej robiły niby pięcioramienną gwiazdę. W klinach, śród ramion tej gwiazdy, czyli między drogami, stał w jednym kościół z plebanią i dworem, trzy były zajęte przez obszerne budynki karczemne, z długiemi i wysokiemi płotami, w piątym zaś stała kuźnia ze skromnym dworkiem odosobnionym.

Obok tego wszystkie te drogi wiodły mniej lub więcej głębokiemi wąwozami na wzgórze, kędy leży osada, tak iż tylko stojąc na progu kościelnym, można objąć szerszy widnokrąg i wybiedz okiem poza życie miasteczka.

Na pięć mil naokoło nikt nie może minąć Kopliszek; nawet złodzieje, uchodząc na koniach skradzionych, muszą przemykać się tędy, bo innej drogi nie ma, lub jeźli i jest, to znacznie dalsza i dla nieświadomych błędna i niebezpieczna.

Wszystko to dobrze rozpatrzył Wasyl Czujko i wtedy dopiero postanowił zbliżyć się do mieszkańców osady.

A już też i czas był po temu, gdyż od stanowego przychodziły naglące wezwania do energiczniejszej i owocniejszej działalności. Zresztą miał już własną bryczkę wygodną i dobrego konia, które dlań na skinienie skądś wydobył Hładkij i ustąpił za gwarancyą drobnych spłat miesięcznych.

Postanowił zacząć od proboszcza Zaranka, o którym zresztą nasłuchał się już wielu rzeczy od samego przyjazdu i na tej podstawie przyszedł do wniosku, iż ksiądz może być kąskiem nie do pogardzenia w chwilach martwoty innych, poważniejszych przedsięwzięć.

— Tylko pilnuj się dobrze, mój ty gołąbku, — upomniała go Głusza przed odjazdem z Kropian - bo stary ksiądz jest zły, jak te psy, które trzyma na łańcuchu.

Głusza już ostatecznie zawojowała pięknego Wasyla, karmiła go na chwał, kochała do poświęcenia, lecz była nieco zazdrosna.

On śmiał się tylko i żartował, bo zresztą był pewny, iż da sobie rady w każdym wypadku.

— A może ksiądz ma ładną gospodynię? — podrażnił ją na pożegnanie.

— Wiedźmę jakąś starą, co ludzi i bydlęta czaruje.

Wyszła jeszcze za nim i przyglądała się, gdy siadał do bryczki. Bryczka ta stanowiła chlubę uriadnika. Mała, lekka i wygodna, miała trzy obszerne i niewidoczne schowania, których zadaniem było kryć rzeczowe zdobycze jego przy rozjazdach po ucząstku.

Dość powiedzieć, iż razu jednego przywiózł on z sobą wieprzka rocznego, ośminę grochu i garnek miodu, a jechał tak swobodny i pewny siebie, że ojciec Prochor, pop z Gawy, pogroził mu palcem na drodze i zgromił:

— Oj chłopcze! ty, jak widzę, niczego się nie dorobisz na służbie.

Niczego? — ależ to fałsz wierutny. — Oto już w ciągu pierwszego miesiąca z łatwością przesłał pięćdziesiąt rubli stanowemu, dodając w upominku faseczkę rydzów solonych; dał ojcu Prohorowi pięć rubli na świece za pomyślność służby, a przecież w kieszeni został mu jakiś zapasik i w komorze u Głuszy zapanowała niezwykła obfitość.

A jednak nie było ani jednego prawdziwie dobrego interesu: ot, żyło się jakoś z dnia na dzień, kapaniną.

Więc siadł na bryczkę i pojechał, przemocą we wrotach odrywając od swej szyi ręce kobiety, która mu zawisła całym ciężarem.

— Siedź, babo, w chacie i nie czekaj dziś na mnie, bo mi przyjdzie zanocować w Gawie.

I pojechał. Droga była wyborna. Lekki mróz przed kilku dniami ściął piasek i błoto, a liczne wozy przejezdnych wnet utarły wszelkie nierówności.

I koń był doskonały. Kupił go gdzieś Hładkij przez stosunki ze spółwiercami, zrazu był nad miarę spędzony i jakby zagłodzony, ale dziś na dobrym obroku odzyskał dzielność i pokaźny wygląd. Jedź choćby w zaloty!

Aha! w zaloty? a co na to powie Głusza? Dobra jest kobieta, czysta i dbała o ład i zapas w domu, tylko zbyt lubi pieniądze i łakomie je garnie do siebie. Już kilkakrotnie dawała mu do zrozumienia, że ma tysiąc rubli złożonych i że on powinien powiększać te zbiory, bo przecież teraz już u nich wszystko wspólne. No, tak znowu nie. Ona ma przecie trochę nadpsutą przeszłość, choć z drugiej strony daje mu silne, poparcie u stanowego. Głupstwo stanowy i tak będzie go szanował za regularne dosyłanie... miesięcznej pensyi. Ciekawa też rzecz, co Głuszę łączy z barłakiem. Jest jego niby krewną, ale to kłamstwo, bo już mu się wygadała, że jest rodem z Kaługi i przyjechała w te strony razem z Pigulewskim, stanowym, a on urodził się w tym kraju. Jest w tem jakaś tajemnica, ale mu z nią dobrze, bo ma wszelką wygodę i nawet stary nie chce nic za mieszkanie. — To zresztą nic dziwnego — przecie uriadnik, no i do tego chłop wcale do rzeczy.

Tak rozumował sobie Wasyl Czujko i gwizdał od czasu do czasu na deresza, który i bez tego raźnie wyrzucał kopytami.

W niespełna godzinę przyjechał do Kopliszek i na widok kuźni przypominał sobie, że dereszowi należy się jedna nowa podkowa.

Zajechał tedy przed kuźnię, skąd słychać było zdala bicie młotów i syczenie podniecanego ogniska.

— Hej tam kowal! — zakrzyknął, nie wyłażąc z bryczki.

Ale nikt nie pospieszył na to wołanie. Trochę gniewny dygnitarz ruszył rad nie rad do kuźni.

(C. d. n.)

ścian, a wolnohandlowców na zwolenników ceł ochronnych, niż Polaków na Niemców“.

„Kölnische Zeitung“ stwierdziła tylko starą prawdę, ale hakatyści zanadto nienawidzą Polaków i na tej nienawiści zbyt dobre robią interesy, ażeby mieli posłuchać głosu rozsądku.

Z Hiszpanii.

Od kilku dni nadchodzą ze stolicy Hiszpanii wiadomości o ciągłych demonstracyach przeciw Jezuitom, które przybierają coraz burzliwszy charakter. Bezpośrednią ich przyczyną jest fakt, że pewien ksiądz Jezuita w Madrycie namawiał swą penitentkę, nazwiskiem Ubao, aby wstąpiła do jednego z klasztorów, ponieważ jest bogatą i aby temu klasztorowi zapisała majątek. Sprawa oparła się o sądy, gdyż panna Ubao jest niepełnoletnią. Rodzina zażądała, aby wystąpiła z klasztoru, a sąd najwyższy, rozpatrujący tę sprawę, dotąd jeszcze swego wyroku nie wydał. Sprawa ta jednak dała sposobność niezadowolonym żywiołom hiszpańskim do demonstrowania zarówno przeciw Jezuitom, jak i przeciw obecnemu rządowi, który ich popiera, bo jest konserwatywny. Równocześnie zaś z tem zeszło się małżeństwo — bardzo niepopularne w Hiszpanii — księżniczki Asturyi z jej dalekim kuzynem, synem hr. Caserty, który ongi był szefem generalnego sztabu Don Carlosa. Ze względów politycznych chciano w ten sposób pogodzić dwie poważnione od lat blisko stu gałęzie rodziny Burbonów. Naród jednak hiszpański nie bierze najwidoczniej udziału w tych rachubach politycznych — bo owszem zachowuje się wobec nich wrogo.

Jak już dawniej donieśliśmy, z okazyi sprawy panny Ubao przyszło we czwartek ubiegły do burzliwych demonstracyj w Madrycie, które urządziła najprzód gorąca młodzież uniwersytecka, zaznaczając swe usposobienie wobec członków zbyt gorliwego na punkcie prozelityzmu zakonu nieprzyjaznemi okrzykami i wybijaniem okien, w domach przezeń zamieszkałych.

Z Madrytu donoszą, że z piątku na sobotę rozruchy się powtórzyły i że policya widziała się „zmuszoną“ użyć broni i dokonać licznych aresztowań. Nie obeszło się przytem bez grubych awantur, w czasie których dwóch oficerów policyjnych i kilku studentów odniosło rany. W sobotę rozruchy się powtórzyły. W tym dniu przyszło nawet do tego, że demonstranci obrzucili kamieniami powóz nuncyusza papieskiego i ministra spraw wewnętrznych, a hałaśliwe objawy niezadowolenia trwały aż do godz. 2 w nocy. Ponieważ w całej Hiszpanii od dłuższego czasu ogłoszono częściowe zawieszenie praw konstytucyjnych, czyli t. zw. „mały stan oblężenia“, przeto wszystkich aresztowanych demonstrantów oddano sądom wojskowym.

„Imparcial“, najpoczytniejszy dziennik hiszpański, ubolewa gorzko nad demonstracyami wogóle, a szczególniej nad temi, których ofiarą padł nuncyusz papieski. Dziennik ten omawia położenie polityczne Hispanii i stwierdza, że nieszczęścia i ciosy losu, na które nie znaleziono jeszcze środków zaradczych wyczerpały cierpliwość narodu. — Inny poważny dziennik, „Correo“, zapewnia, że Sagasta, z liberałami nie zamierza ubiegać się teraz o władzę, czem daje do zrozumienia, że to stronnictwo na razie nie nosi się z myślą powiększania i tak już wielkiego zamięszania w życiu politycznem swej nieszczęśliwej ojczyzny. Jakie zaś nieprzyjazne usposobienie w całym kraju panować musi względem rządu i dynastyi, wskazuje ta okoliczność, że kwiat młodzieży hiszpańskiej, bo sześciuset studentów uniwersytetu madryckiego, wystosowało adres do rektora, zaznaczając, iż nie godzą się na ferye, udzielone z powodu małżeństwa księżniczki Asturyi, małżeństwo to bowiem jest dla hiszpańskiego narodu powodem nie radości, lecz smutku.

Demonstracye ze stolicy przeniosły się na prowincyę. Z Valladolid donoszą, że tam także obrzucono kamieniami mieszkania Jezuitów, a w Barcelonie studenci przeciągali przed seminaryum duchownem, wznosząc okrzyki: „Niech żyje wolność! Precz z klerykalizmem!“

Z wielu innych miast prowincyonalnych donoszą także o analogicznych demonstracyach.

Zważywszy silny ruch w Katalonii, noszący wszelkie cechy separatyzmu narodowościowego, dalej bardzo silny ruch socyalistyczno-anarchistyczny w niekórych centrach przemysłowych Hiszpanii, jak np. w Barcelonie i Walencyi, a wreszcie lada chwila grożące wybuchem powstanie karlistowskie — trzeba przyjść do przekonania, że położenie polityczne Hiszpanii jest nad wyraz smutne. A jeszcze smutniejszem jest to, że pod względem społecznym Hiszpania, oddana na pastwę klerykalizmu, niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała pomimo klęsk, jakie ją w ostatnich kilku latach spotkały.

Niesympatycznem jest owo słynne powiedzenie margr. Salisbury'ego o wymierających narodach rasy romańskiej, niestety jednak sprawdza się w rzeczywistości. A szkoda to prawdziwa, bo Hiszpanie, wyniósłszy się ze swej ojczyzny, czy to w Algierze, czy w Ameryce południowej, stanowią żywioł bardzo pracowity i bardzo kulturalny.

Kronika.

Kraków, 11 lutego.

Uniwersytet ludowy. We wtorek, o godzinie 7 wieczorem odbędzie się wykład p. Antoniego Lange o dramatach Szekspira.

Rolnicza stacya doświadczalna w Krakowie. Czytamy w „Czasie“ niedzielnym: „Rząd zgodził się wreszcie bezwarunkowo na założenie i utrzymywania wyłącznie własnym kosztem rolniczej stacyi doświadczalnej przy studyum rolniczem w Krakowie“.

Od siebie dodajemy, że był już najwyższy czas na załatwienie tej piekącej potrzeby naszego uniwersytetu. Sprawa leżała w biurach ministeryalnych od r. 1895, tj. od czasu, gdy Sejm galicyjski specyalną uchwałą uznał konieczność budowy takiej stacyi, jeżeli wydział rolniczy krakowskiego uniwersytetu ma mieć jakąkolwiek praktyczną doniosłość. Więc teraz, kiedy po 6 latach straconego czasu, minister rolnictwa p. Boehm-Bawerk zgodził się na utworzenie takiej stacyi w Krakowie kosztem rządu, możeby p. namiestnik Piniński chciał się zająć przeprowadzeniem praktycznej strony urządzenia stacyi tak, aby w półroczu letniem instytucya ta naukowa mogła już wejść w życie.

Na cele balu prasy złożyli w dalszym ciągu: hr. Andrzej Potocki koron 200, p. Józefowa Jawornicka 20, p. Czarnomski 20, p. A. Włodkowa 20, p. Bernard Wachtel 10 koron.

Z teatru komunikują nam: Rozpoczęły się próby z 3 aktowej komedyi Hermana Bahra „One“, która w oryginale nosi tytuł „Wienerinnen“. Wytworna i wesoła ta sztuka została dla naszej sceny oczyszczoną ze zbyt lokalnych szczegółów wiedeńskich. W obecnej formie jest ona satyrą, osnutą na tle życia kobiet współczesnych i wielkomiejskich. Próbami kieruje p. Kamiński, który odegra główną męską rolę. Sztuka Bahra jest jedną z najświeższych nowości niemieckich i zyskała duże powodzenie w wiedeńskim Volksteatrze.

W obecnym tygodniu wraca po pewnej przerwie na repertoar „Dama dworu“, elegancka komedya Thilo v. Trota, której mogą bez zgorszenia wysłuchać wszystkie panny, balujące w obecnym karnawale. Sztuka graną będzie po cenach popularnych. We czwartek wznowioną zostanie dla tej samej grupy słuchaczek teatralnych 3 aktowa komedya Rostanda „Romantyczni“, oraz jednoaktowa komedya Al. hr. Fredry „Dwie blizny“, w której po raz pierwszy ukaże się na scenie panna Kosmowska w roli kasztelanowej. Panna K. jest wychowanicą warszawskiej szkoły dykcyi i deklamacyi l i stawiała już pewne kroki w teatrze „miłośników sztuki“ w Warszawie.

„Zawisza Czarny“, grany wczoraj po raz piąty, zapełnił salę teatru po brzegi. Publiczność słuchała sztuki z wielkiem zajęciem, darząc oklaskami wykonawców.

Zabawa sobotnia na rzecz „Tow. uniwersytetu ludowego“ powiodła się bardzo dobrze. W sali saskiej tańczono z niezwykłą ochotą do godziny 7 rano.

Bal artystyczny. Spełniono wszystkie zapowiedzi, ba nawet dano więcej. Oto ogólne zdanie o balu, który wczoraj w sali „Sokoła“ urządzili uczniowie Akademi sztuk pięknych. Na niezwykłe powodzenie zabawy wpłynęły trzy rzeczy: wielki udział publiczności (przypuszczamy, że przeszło 3000 osób przesunęło się przez salę), prześliczna dekoracya sali i piękne przybory do tańca.

Salę główną „Sokoła“ przyobleczono w egzotyczną szatę Egiptu. Aż pod sufit okryto ściany dekoracyą o tle blado-niebieskiem, na którem widniały mity egipskiej świątyni. Na najdłuższej ścianie wykonano taras słoneczny i pejzaż nad Nilem, z przeciwnej galeryę podparto kolumnami i nadano jej kształt płaskich dachów, w budowlach staro-egipskich tak poczestne zajmujących miejsce. Na galeryi tej zasiadła kapela 56 pułku pod wodzą swego kapelmistrza p. Marka. Druga galerya przeznaczona dla publiczności, odpowiednio „po egipsku“ urządzoną została.

Naprzeciw głównego wejścia wzniesiono obszerną estradę, okoloną szeroką poręczą, która schodziła się z dwiema olbrzymiemi rzeźbami; były to sfinksy. Estrada pod ścianą kończyła się dekoracyą szaro-żółtą, całość czyniła wrażenie przedsionka staroegipskich świątyń. W przedsionku tym gromadziło się sporo publiczności, przypatrującej się ochoczej zabawie. Stąd zstępowali „honoracyorzy“, aby o godzinie $10^1/_2$ polonezem (Szopena A-dur) rozpocząć piękny bal. W pierwszą parę szli: profesor Akademii sztuk pięknych Wyczółkowski z protektorką balu Stanisławową hr. Tarnowską, w drugą generał Albori z hr. Raczyńską, potem Stan. hr. Tarnowski z prof. Aksentowiczową, dalej prof. Akademii Stanisławski z panią Bałucką — i tak dalej i dalej snuło się par w polonezie przeszło sto.

Nastąpił walc, potem kadryl I, do którego stanęło par przeszło 170. Wiele par nie tańczyło, a tylko z estrady przyglądało się manewrom kontredansowym, które pod kierunkiem 4 wodzirejów w piękny pochód się rozwinęły.

Dziarski był mazur, ochoczym walczyk damski. Panie obdarzone pięknemi szkatułkami, ze szkatułek tych dobywały odznaki orderowe, także w stylu egipskim utrzymane. Karnety przedstawiały zwój papirusu, ozdobionego egipskim sępem, trzymającym w szponach paletę z trzema tarczami (godło malarzy) i charakterystycznym napisem. Karnet zwinięty na wałeczku, ułożony był w podłużny futerał, barwy czerwonego bronzu, ozdobiony egipskim szlakiem stylizowanego lotosu.

Pań urodziwych mnóstwo, toalety dziewcząt i niewiast gustowne choć skromne. Przeciągnęła się do białego rana zabawa niezwykle ochocza i dla tych, co udziału w tańcu nie brali, a tylko na przesuwające się patrząc pary, wołali:

Hop, hop, hop! krew nie woda
Hop, hop, hop! czasu szkoda!
Hej, z drogi! mazur pędzi,
Hej! trzymaj się krawędzi.

Z Koła artystyczno-literackiego. Zabawa sobotnia w salonach Koła powiodła się świetnie, jak zwykle. Pod wybornem kierownictwem pp. Marusieńskiego i Paczowskiego tańczono ochoczo w 30 par do białego dnia.

We środę dnia 13 b. m. odbędzie się w Kole o godzinie 8 wieczorem uczta z udziałem pań na cześć bawiącego w naszem mieście sympatycznego gościa p. Al. Bandrowskiego. Lista uczestników — wyłącznie członków Koła — z powodu szczupłości lokalu ograniczona.

Przewodnik po Krakowie. Jak się dowiadujemy, w drukarni Jagiellońskiej rozpoczęto druk „Przewodnika po Krakowie“ ilustrowanego, w wydaniu książkowem w tak zw. ósemce, podjętego przez jedną z osobistości prywatnych, do którego część literacką opracowują dwaj krakowscy literaci. Ponieważ 10 lat dobiega od wyjścia z pod prasy ostatniego „Przewodnika po Krakowie“ prof. Rostafińskiego, powitać należy z radością tę publikacyę, której brak tak boleśnie dał się uczuwać zarówno mieszkańcom miasta, jak obcym przybywającym do Krakowa.

Dr Zygmunt Vogel, adjunkt sądu krajowego w Krakowie, otrzymał od ministerstwa sprawiedliwości pięciomiesięczny urlop, celem wyjazdu za granicę, dla wykończenia pracy habilitacyjnej z dziedziny ekonomii społecznej. Drowi Voglowi pozostawiono pełne pobory służbowe.

Wodociągi krakowskie. W programie otwarcia wodociągów krakowskich nastąpiła mała zmiana. Mianowicie uroczyste posiedzenie Rady miejskiej, poświęcone przeważnie sprawie odebrania wodociągu dla miasta, odbędzie się we środę o godz. 5 po południu. We czwartek zostaną puszczone w ruch maszyny głównej stacyi wodociągowej na Bielanach wobec całego biura wodociągowego, reprezentatów władz rządowych i reprezentacyi Rady miasta. — W Krakowie studnie publiczne wodociągu zostaną uroczyście poświęcone, którego to aktu prawdopodobnie dopełni ks. infułat Krzemiński.

Czytelnia dla kobiet urządza dla członków zebranie towarzyskie w każdy poniedziałek w własnym lokalu przy ulicy Sławkowskiej l. 12 o godz. 5 wieczorem.

Komitet balu akademickiego wydaje karty wstępu na bal za okazaniem zaproszeń dnia 11 i 12 bm., tj. w poniedziałek i wtorek od godz. 10 do 1 przed południem i od 3 do 7 po południu w sali hotelu Saskiego l. 21, I p. Z powodu niewielkiej ilości miejsc siedzących na galeryi, radzimy tym, którzy pragną je nabyć, aby się pospieszyli. Wszelkie przygotowania do balu zostały już ukończone z nader pomyślnym rezultatem. Do „błękitnego mazura“ orkiestra wojskowa 13 pułku przygrywać będzie mazury z „Halki“ Moniuszki.

Odczyty. Prof. Milewski, który na rzecz Tow. oświaty ludowej wygłosi odczyt po odczycie hr. St. Tarnowskiego dnia 22 b. m., mówić będzie „o zdobyczach i iluzyach postępu w XIX wieku“.

Do szeregu odczytów, wymienionych w programie, poprzednio przez nas ogłoszonym, przybędą jeszcze dwa odczyty, które wygłosi prof. Sławomir Odrzywolski „O Katedrze na Wawelu“. Jeden z tych odczytów odbędzie w auli uniwersyteckiej, a drugi w katedrze na Wawelu. Treść drugiego stanowić będą demonstracye i objaśnienia, odnoszące się do nagromadzonych w tejże świątyni zabytków sztuki architektonicznej, które pod mistrzowskim kierunkiem prelegenta świeżo odrestaurowane zostały. Tym sposobem ilość odczytów publicznych, które na cel powyższy zostaną wygłoszone w ciągu miesięcy lutego i marca b. r. wynosić będzie dziewięć.

W księgarni spółki wydawniczej są do nabycia, oprócz osobnych biletów na każdy odczyt, również bilety zbiorowe na wszystkie 9 odczytów po cenie 14 koron.

Zima znowu obdarzyła nas niespodzianką. W niedzielę rano mieszkańcy obudziwszy się zobaczyli białe dachy i ulice. Śnieg przy odwilży przeobrażał się w błoto, ale po południu mróz dość silny dał nam gołoledź bardzo przykrą dla przechodniów. Dziś znowu śnieg pruszy, mróz z początku w promieniach słońca szklił się w powietrzu, koło południa zachmurzyło się, odwilż znowu i błoto. Ach kiedyż się to skończy!

Z sali sądowej. Dzisiaj przed ławą przysięgłych w trybunale karnym krakowskim toczyła się rozprawa przeciw Józefowi Karasiewiczowi, 27 lat liczącemu, rodem ze Stanisławowa, byłemu asystentowi pocztowemu w Krakowie, oskarżonemu o to, że w miesiącu lipcu i sierpniu roku zeszłego, jako likwidator poczty krakowskiej, podstawił do wypłaty i przywłaszczył sobie pieniądze z dwóch przekazów pieniężnych na kwotę przeszło 70 koron. — Oprócz tego sprzeniewierzał marki pocztowe, względnie gotówkę za te marki, wpływającą do kasy. Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego p. Ursel, oskarżał prokurator dr Trzaskowski, bronił adwokat dr Skąpski. Oskarżony odpowiadał z wolnej stopy, na ławie oskarżonych siedział apatycznie, od czasu do czasu nerwowo zwracając się z jakiemś żądaniem do obrońcy; do winy się przyznał. — Po zamknięciu postępowania dowodowego, przed ułożeniem pytań przez trybunał, postawił obrońca wniosek o wstawienie także pytań dodatkowych w kierunku niepoczytalności oskarżonego w chwilach popełnienia sprzeniewierzeń, gdyż istotnie zeznania świadków i akta odczytywane w sądzie stwierdziły, że oskarżony często działał w pewnem zamąceniu umysłowem. Po uzasadnianiu aktu oskarżenia przez prokuratora, po dzielnej obronie adwokata dra Skąpskiego i po resumé przewodniczącego sędziowie przysięgli udali się na naradę.

Na pierwsze pytanie główne, czy Józef Karasiewicz winien jest sprzeniewierzenia i nadużycia władzy urzędowej, zaprzeczyli 12 głosami, drugie pytanie główne zaprzeczyli 11 głosami, wobec czego odpadło trzecie pytanie dodatkowe w kierunku niepoczytalności oskarżonego. Wskutek tego trybunał wydał wyrok uwalniający podsądnego od winy i kary.

Kronika lwowska. P. Myszuga wrócił na scenę lwowską. Onegdajsze przedstawienie „Halki“ było jedną wielką owacyą, urządzoną sympatycznemu śpiewakowi przez lwowską publiczność. Gorąco oklaskiwany powtórzył p. Myszuga prześliczną aryę „Szumią jodły“.

Z lwowskiej wystawy sztuk pięknych skradziono wczoraj obraz p. W. Gersona „Widok Giewontu“.

Na piątek zapowiedziany był we Lwowie koncert znakomitego skrzypka Willy Burmestra. Publiczność w sali Domu narodnego, w której się miał odbyć koncert, zgromadziła się bardzo licznie, panie przybyły przeważnie w strojach balowych. Daremnie jednak czekano na rozpoczęcie koncertu, gdyż Burmester nie przybył. Publiczność z kwaśnemi minami musiała opuścić salę. Ze wszystkich stron podnoszono ostre sarkania na niesłownego wirtuoza.

Kronika zakopańska. Spis ludności, przeprowadzony w gminie zakopańskiej wykazał ogółem 5283 osób. Na samo Zakopane przypada 4452, a na Olszę 831. Do liczby tej nie wchodzi obszar dworski, który spis swej ludności przeprowadził oddzielnie. W porównaniu z poprzednim spisem, przed dziesięciu laty, okazuje się, iż ludność Zakopanego wzrosła przeszło o 2000 osób. Spis wykrył, iż w Zakopanem jest kobieta, żyjąca już w trzecim wieku, urodziła się bowiem w r. 1795, liczy więc 105 lat życia. Jest to góralka nazwiskiem Regina, z pierwszego małżeństwa Gromadzina, z drugiego Chramcowa. Młodszą od tej, ale jeszcze najstarszą w Zakopanem, jest Kubinka, matka górala Kubina z Krupówek, której wiek dochodzi do 100 lat.

Do Zakopanego od 1 stycznia przybyło osób 152.

Morskie Oko. Przed tygodniem zamieściliśmy w dzienniku naszym następującą wzmiankę: „P. Jan Bury z Białki donosi nam, że w tych dniach jego rodzina, do której należy jedna czwarta część Morskiego Oka, własność tę swoją sprzeda ks. Hohenlohemu. P. Bury, na którego odpowiedzialność całą rzecz zamieszczamy, w liście swoim zaznacza, że kontrakt z ks. Hohenlohem zawiera, zmuszony do tego procesami z Towarzystwem Tatrzańskiem, które mu uniemożliwiło budowę schroniska nad Morskiem Okiem“.

W sprawie tej zamieszcza „Przegląd Zakopański“ następujące wyjaśnienie:

„Grunta, otaczające Morskie Oko, stanowią wspólną i niepodzielną własność czterdziestu kilku właścicieli. Gdyby każdy z nich chciał w ten sposób wykonywać swoje prawa, iżby dowolnie stawiał budynki jak i gdzie chce, przecudny ten zakątek zmieniłby się wkrótce w zbiorowisko szop i bud, oszpecających na zawsze całe otoczenie. Prócz tego powstałyby niesłychane zawikłania prawne, które raz na zawsze uniemożliwiłyby regulacyę i uporządkowanie zawiłych stosunków własności wspólnej. Regulacya zaś ta ze względu na Morskie Oko, tę perłę Tatr, posiada dla całego społeczeństwa polskiego doniosłe znaczenie. Towarzystwo Tatrzańskie i z tytułu współwłasności i ze swego charakteru powołanem jest w pierwszym rzędzie do czuwania nad tymi stosunkami. Z tego powodu powstał spór z Anną Burową z Białki, dawną dzierżawczynią schronisk Towarzystwa, której dalszej dzierżawy z powodu niespokojnego charakteru syna jej, Jana, musiało Towarzystwo odmówić. Burowa jest współwłaścicielką mniej więcej $^1/_{18}$ (a nie $^1/_4$) części wspólnego gruntu, a gdyby nie opiekunowie nieproszeni, Towarzystwo byłoby bez procesu doszło z nią do porozumienia. Ostateczne przegranie sporu wywołało pogróżki ze strony Jana Burego, do których żadnej wagi przywiązywać nie należy, bo, o ile wiemy, zapatrywania matki a syna, który żadnego tytułu do własności nad Morskiem Okiem nie posiada, są w tej sprawie zupełnie różne.“

Obłąkany w kościele. W piątek po południu przyszedł do kościoła Jezuitów we Lwowie jakiś człowiek, pozapalał świece na ołtarzu i począł odprawiać nabożeństwo, a gdy mu kościelny sługa wzbraniał, odrzekł, że jest „synem zmarłego cesarza“, więc mu wszystko wolno. Pokazało się, że nieznajomy jest obłąkanym. Nazywa się Józef Kryżowski. Nieszczęśliwcem zaopiekował się komisaryat.

Defraudacya w Radzie powiatowej. Zjechała niespodzianie do Chrzanowa komisya lustracyjna z ramienia Wydziału krajowego w osobie radcy p. Michalczewskiego i urzędnika rachunkowego p. Lewartowskiego, celem przeprowadzenia szkontrum w Radzie powiatowej. Wynikiem lustracyi suspensya kasyera powiatowego p. K. Mówią, że obłęd loteryjny spowodował kasyera powiatowego do nadużycia położonego w nim zaufania, oraz fałszowania śladów popełnionych nadużyć.

Wzrost ludności. Przy obliczaniu ludności Sambora okazało się znaczne podwyższenie. W roku 1890 liczył Sambor 14.300, obecnie zaś posiada 17.027 mieszkańców.

Pioruny w zimie. „Gazeta Lubelska“ donosi, że w tych dniach w Tarnogrodzie, w pow. biłgorajskim, podczas burzy uderzył czterokrotnie piorun przy towarzyszeniu błyskawic.

Długowieczność. We wsi Łubianach, pow. zamojskiego, gub. lubelskiej, zmarła włościanka Anna Mielniczuk w wieku lat 107.

Bochnia, 8 lutego. Dnia 31 stycznia obchodził tutejszy „Sokół“ rocznicę powstania styczniowego. O godzinie 9 rano odprawiła się Msza św. za poległych, podczas której śpiewała publiczność patryotyczne pieśni. Z własnej chęci wystąpiły cechy ze sztandarami, otaczając katafalk, w zieleń i liczne światła przybrany. Światła dostarczyły cechy bezinteresownie.

Na uroczystym wieczorku wypowiedział wstępne słowo, pełne głębszego poglądu na obecne stosunki, rejent p. Hausz. Zawsze chętna „Lutnia“ odśpiewała narodowe modlitwy, a p. Weiss z przejęciem i zrozumieniem deklamował wiersz Kasprowicza, napisany na trzydziestoletnią rocznicę powstania styczniowego. Kółko amatorskie odegrało „Dziesiąty pawilon“, obraz dramatyczny napisany na tle stosunków powstania styczniowego.

Sala była pełną publiczności, pierwsze rzędy krzeseł zajęli weterani z r. 1863, żyjący w Bochni lub okolicy. Po wieczorku podejmował „Sokół“ obecnych weteranów skromną ucztą, do której zasiadło przeszło 100 osób. Na pomyślność obecnych weteranów toastowali prezes „Sokoła“ dr Wcisło i p. Górka, odpowiadali weterani pp. Hausz, Orzegalski, Bączewski, Pachel. Cześć Polkom, które liczbą przeważały w zebraniu, oddał w gorących słowach p. Siemieński. W zebraniu uczestniczyła drużyna z Brzeska z prezesem p. Niwickim.

Składkę zebraną w kościele podczas nabożeństwa odesłano Towarzystwu wzajemnej pomocy uczestników powstania styczniowego we Lwowie.

Petycye. Wydział Towarzystwa właścicieli realności w Nowym Sączu wniósł na ręce posła dra Bindera dwie petycye do Rady państwa: o bezzwłoczne zniesienie rozporządzenia ministeryalnego, dotyczącego egzaminów wstępnych do szkół średnich i o wybudowanie głównego dworca osobowego w pobliżu miasta Nowy Sącz (gdzie jest obecny Przystanek), dotychczasowy dworzec zaś osobowy aby zamieniono na przystanek.

Wiedeń, 10 lutego. Wczorajszy bal miasta Wiednia wypadł rzeczywiście wspaniale. Sala ratuszowa, przybrana w kwiaty, festony i draperye tonęła w powodzi światła. Prześlicznie wyglądała wielka nisza, w której się mieściła estrata dla protektorek i gdzie zgromadził się także dwór cesarski w otoczeniu wybitniejszych osobistości.

U bram wjazdowych zebrał się tłum ciekawej publiczności, która cierpliwie czekała, ażeby ujrzeć powozy i wysiadających gości. Około godziny 8 odbył się prawdziwy pochód protektorek, których było kilkadziesiąt. Wchodziły do sali, prowadzone pod rękę przez świadomych swojej godności panów. Przed godziną 9 przybyli arcyksiążęta: Franciszek Ferdynand, Otton, Ferdynand Karol, Leopold Salwator i Reiner w otoczeniu świty. O godzinie 9 przybył cesarz, którego powitał burmistrz dr Lueger z prezydyum komitetu balowego. Cesarz udał się najpierw do sali posiedzeń, gdzie go powitali zgromadzeni dostojnicy, następnie zaś powrócił do sali balowej. Na znak dany przez dra Luegera, rozpoczął się bal odtańczeniem kadryla. Po kadrylu nastąpiły przedstawienia, podczas których cesarz rozmawiał z rozmaitemi osobistościami.

Z pośród mnóstwa osób, których spisu niepodobna podawać, notujemy nazwiska niektórych gości. I tak zjawili się na balu: minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski; minister oświaty, dr Hartel; minister dla Galicyi, dr Piętak; namiestnik Piniński; nuncyusz papieski ks. Taliani; sekretarz ministeryalny dr Kamiński; starszy inspektor straży ogniowej Chitil. Wogóle w balu wzięli udział przedstawiciele mieszczaństwa, arystokracyi i świata urzędowego i wojskowego.

Od piątku mamy obfitość śniegu i Wiedeńczycy opowiadają z uciechą, że arcyksiążę Karol i ks. Eugeniusz Sabaudzki siedzą na siwoszach. Zwłaszcza pomnik Maryi Teresy otrzymał grubą zasłonę ze śniegu. Ludzie nabrali nagle dobrego humoru. Na Wienzeile kilku przechodniów położyło się na ziemi i tarzało w śniegu, a gdy policyant zapytał ich, co to ma znaczyć, odpowiedział jeden z nich: „Odbywamy nadzwyczajne posiedzenie komitetu“. Wzdłuż kolei miejskiej ciągną się olbrzymie wały śniegu, a na stanowisku dorożek w pobliżu gmachu Rady państwa dorożkarze zrobili ze śniegu olbrzymią postać człowieka.

Kronika warszawska. Posąg Moniuszki dłuta H. Marczewskiego został już ustawiony w foyer teatru Wielkiego. Na pokrycie kosztów tego posągu danym będzie dnia 15 b. m. koncert w sali redutowej z udziałem p. Korolewiczówny, i pp. Floryańskiego, Kochańskiego i Młynarskiego, oraz chórów „Liry“ i „Lutni“ pod dyrekcyą pp. Noskowskiego i Maszyńskiego.

Onegdaj rano umarł w Warszawie w 83 roku życia, Antoni Vieweger, pedagog. Jako uczony lingwista i człowiek prawy, zjednał sobie uznanie i miłość w szerokich kołach kilku pokoleń młodzieży. Prawie do końca życia pracował nad układem słownika polsko-litewskiego.

Niezwykła choroba. W warszawskiej artyleryi fortecznej znajduje się rekrut Czernyszew, cierpiący na silne i ciężkie przypadłości snu kataleptycznego. Choroba jego przedstawia bardzo rzadkie zjawisko i objawia się tem, że chory do trzech razy tygodniowo zapada w głęboki sen, trwający 12—18 godzin. Chory zupełnie od siebie nie zależy, sen napada go momentalnie o każdej porze i w każdej pozycyi, zarówno w czasie spoczynku, jak i podczas ruchu; podczas ataku snu pozbawiony jest zupełnie czucia, ciało ma zesztywniałe, tak, że z wielkim trudem można mu zgiąć rękę lub nogę w stawie, lub też wyprostować zgięte członki.

Pewnego razu znaleziono go śpiącego na ulicy, a po przyniesieniu do lazaretu miejscowego, żołnierz leżący na sąsiedniem łóżku, zauważył, że Czernyszew we śnie wstał, włożył czapkę, wyszedł na dwór, poczem powrócił, położył się, i spał w dalszym ciągu. Po przebudzeniu chory odczuwa silne osłabienie i zawrót głowy, tak, że chodzić może tylko przy pomocy innych.

Po pierwszym wypadku chorego umieszczono w szpitalu Ujazdowskim, gdzie komisya orzekła jego niezdolność do służby wojskowej, i dziś oczekuje on tylko na załatwienie koniecznych formalności, aby zostać odesłanym na miejsce urodzenia.

Wszystko jest niemieckie! W Dobrzyniu pod Opolem na Górnym Śląsku odmówiono pozwolenia na założenie Towarzystwa polsko-katolickiego, rzekomo dlatego, że Dobrzyń jest „niemiecki“. Tymczasem, jak stwierdza „Gazeta Opolska“, Dobrzyń jest osadą na wskróś polską.

Smutna wiadomość. Z Krotoszyna donoszą „Dziennikowi Poznańskiemu“, że tam obiega pogłoska, jakoby jeden z wielkich majątków w powiecie krotoszyńskim, od bardzo dawna w rękach polskich, przechodzi w posiadanie komisyi kolonizacyjnej.

Samobójstwo ks. Barjatyńskiego. W Petersburgu wywołał wielkie wrażenie zamach samobójczy młodego 32-letniego ks. Barjatyńskiego, założyciela i redaktora „Siewer. Kuryera“. Ks. Barjatyński redagował to pismo w duchu liberalnym, a głównie popierał wolnościowe dążenia młodzieży uniwersyteckiej, za co akademicy uwielbiali go i często na cześć jego urządzali sympatyczne owacye. Ale to właśnie drażniło rząd, tak że przed kilku tygodniami minister spraw wewnętrznych wydawnictwo „Siewiernego Kuryera“ zawiesił. Ów niespodziewany cios podkopał materyalny byt księcia. Ojciec jego posiada majątek wartości 20 milionów rubli, lecz rozgniewany na syna za małżeństwo z aktorką Jaworską, wydziedziczył go. Jedyną deską ratunku dla młodego Barjatyńskiego był „Siewiernyj Kuryer“. Gdy zaś rząd nagle nawet i to źródło dochodu mu zamknął, książe został zupełnie ogołocony z wszelkich środków, a ponieważ miał jeszcze długi, które zaciągnął na założenie pisma i teraz uiścić się nie mógł, przeto wziął w rozpaczy rewolwer do ręki i strzelił sobie w piersi. Samobójca żyje wprawdzie jeszcze, ale ogólnie wątpią o wyzdrowieniu. Mieszkanie Barjatyńskiego oblegają tłumy akademików. Rząd, obawiając się z ich strony demonstracyi, nie pozwolił po Bożem Narodzeniu rozpocząć wykładów i czeka aż do 21 lutego, w którym to dniu, jako rocznicy założenia wszechnicy petersburskiej, młodzież zwykle zachowuje się hałaśliwie. Wielu akademików policya osadziła w więzieniu, innych śledzi i aresztuje wciąż. „Siewiernyj Kuryer“ zamieszczał także artykuły przychylne sprawie polskiej.

Z Charkowa donoszą: Skazani za rabunki i mordy na karę śmierci cyganie, zostali ułaskawieni.

Wielkie śniegi spadły w całej Belgii, tak, że komunikacya w wielu miejscach przerwana.

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Liverpoolu. Słupy telegraficzne na London road, drodze najruchliwszej, runęły pod ciężarem śniegu, a druty, upadając, zetknęły się z drutem tramwaju elektrycznego i spadły na przechodniów. Dwie osoby zostały zabite na miejscu, a ze zwłok buchnęły płomienie, piętnaście zaś jest ciężko rannych.

Wielkie spustoszenia spowodowane zostały przez wylew Nilu i burze, jak donoszą z Kairu. Tor kolejowy w wielu miejscach zniszczony, setki domów zburzone, w niektórych okręgach całe wioski spustoszone.

Samobójstwo uczonego. Profesor uniwersytetu w Monachium, Maks Pettenkoffer, twórca eksperymentalnej hygieny, odebrał sobie wystrzałem z rewolweru życie. Powodem samobójstwa była melancholia, która ogarnęła umysł starca, liczącego przeszło 80 lat życia. Pettenkofer zajmował w świecie naukowym pierwszorzędne stanowisko, zwłaszcza jego badania nad cholerą posiadają pierwszorzędną doniosłość.

Rękawiczki, malowane ręcznie, są ostatnim wyrazem mody, według jednego ze specyalnych tygodników londyńskich. Na pomysł ten wpadła pewna malarka, która wynalazła taki sposób przyprawiania farby, że malowidło opiera się wpływowi ciepłoty ciała i nie pęka. Kwiaty, motyle, jaszczurki i tym podobne motywy są przeważnie używane do tych malowideł na rękawiczkach.

Mianowania i przeniesienia. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego w Krakowie, Apoloniuszowi Hankiewiczowi, z okazyi przeniesienia go na własne życzenie w stan stałego spoczynku, tytuł i charakter radcy dworu.

Minister sprawiedliwości przeniósł radców sądowych: dra Bronisława Wydrychiewicza z Krakowa do Nowego Sącza, a Juliusza Homolacza z Wadowic do Krakowa, a zamianował radcami sądu krajowego sekretarzy sądowych: Artura Medweja dla Rzeszowa, Władysława Majewskiego z Nowego Sącza dla Wadowic i Władysława Krawczyńskiego z Krakowa dla Wadowic, oraz prze-

niósł adjunkta sądowego, Bronisława Liszkę, z Bohorodczan do Żabia.

Cesarz zamianował ks. kanonika Zygmunta Lenkiewicza członkiem galicyjskiej Rady szkolnej.

Minister rolnictwa zamianował praktykanta w dyrekcyi lasów państwowych, Michała Rudzińskiego, komisarzem inspekcyjnym II klasy przy tymże urzędzie w Wiedniu.

Z kalendarza. We wtorek 12 lutego: Modesta m. i Eulalii p. m.; we środę 13 lutego: Juliana m. i Katarzyny Rykc.; we czwartek 14 lutego: Walentego kapłana m.

Wschód słońca 12 lutego o godzinie 6 minut 57: zachód o godzinie 4 minut 52. Długość dnia godzin 9 min. 55.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 10 lutego pochmurno, po południu pogodnie. Termometr opadł z + 1·1C. na — 5·7 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 11 lutego o godzinie siódmej rano stan barometru był 742·0 mm., termometru — 7·3 C.

Wiatr zachodni.

Teatr.

„Związek młodzieży". Kom. w 5 aktach H. Ibsena.

Znaliśmy do ostatnich czasów Ibsena jako wielkiego malarza dusz, jako psychologa, który z niedoścignionem przez innych mistrzowstwem zagłębiał się w analizę myśli i uczuć ludzkich, kreślił postacie, których tło moralne i psychologiczne zasadniczo różniły się od scenicznych kreacyj, jakie dawały utwory pisarzów współczesnych. Z pojęciem teatru Ibsena przyzwyczailiśmy się już łączyć jakąś anormalną psychologię bohaterów jego dramatów i komedyj, przenoszącą nas w odmienną sferę myśli, wyprzedzającą tajemniczy jakiś nastrój duchowy, wskazujący inne zgoła motywa akcyi dramatycznej aniżeli je zazwyczaj daje teatr i życie.

Tego wszystkiego ani śladu w „Związku młodzieży". Utwór ten nawskróś jasny i pogodny datuje się z r. 1865 t. j: epoki, w której jeszcze umysł twórczy norwegskiego dramaturga wzorował się na realnych stosunkach życia, patrzył na świat pogodnie a w wyobraźni jego odbijały się załamanym promieniem pewne charakterystyczne a nawet karykaturalne objawy życiowe, kiedy widział jeszcze śmieszne i małe strony życia, kiedy uderzały go te wszystkie rysy, stanowiące niezgłębiony materyał obserwacyi dla komedyopisarzów i dramaturgów, a które w dalszej swej twórczości wielki późniejszy Ibsen zupełnie pozostawić miał na uboczu. Jestto komedya obyczajowa, oparta w pewnej części o tło politycznych stosunków, w której atoli ta polityczno-społeczna strona zupełnie podrzędną odgrywa rolę i służy tylko do tem pełniejszego uwydatnienia charakterystyki pewnych osób i grup a głównie głównej postaci sztuki adwokata Steinhoffa. Poza granicami Norwegii „Związek młodzieży" do ostatnich czasów nigdzie nie był granym i dopiero po raz pierwszy w ubiegłym roku berliński teatr Lessinga pokusił się o jego wystawienie.

Jak wszystkie sztuki Ibsena, tak i „Związek młodzieży" ma wybitne piętno swego skandynawskiego pochodzenia. Pomimo, że autor wprowadza tu najprostsze na pozór stosunki, rozsuwając przed słuchaczami satyryczny obraz polityki małomiasteczkowej w Norwegii, unosi się nad tym utworem pewne piętno odrębności plemiennej. Pośród najzwyklejszej akcyi, która jest satyrą kosmopolityczną, przejawia się w typach i całem ujęciu pomysłu refleksyjny umysł pisarza, który nie może wyzwolić się z pod wpływu swego otoczenia i własnych stosunków. Jedną z największych zalet tej komedyi jest przedziwnie w osobie głównego bohatera sztuki Steinhoffa odtworzony typ ambitnego karjerowicza. Przeprowadzając go przez cały szereg sytuacyj z niezrównaną dosadnością, podkreśla tu autor ujemne typu swego rysy, smaga już nie tylko biczem gryzącej satyry, ale wprost kaleczy ostremi kolcami pośród których gubi się rozsiany tu i owdzie wykwintny jego humor.

I istotnie ten humor, mimowolnie wydobywający się na jaw w tej sztuce, tam, gdzie może autor o nim wcale nie myślał, nadaje „Związkowi młodzieży" pewien odrębny koloryt. Czuć tu jeszcze rozpęd twórczego umysłu, naginający się do satyry, siłę żywotną, którą w późniejszym okresie działalności Ibsena zastąpiła refleksya. Brandes w swem studyum o autorze „Związku" twierdzi, że zaletą tego dzieła jest jego realizm i jego koloryt. Trzeba znać Norwegię i jej stosunki w latach sześćdziesiątych, aby ocenić, jak trafnie autor scharakteryzował tu ludzi i stosunki, jak świetnie podstawił zwierciadło objawowi politycznego karyerowiczowstwa, aby ocenić w pełni zalety tego dzieła i charakterystykę wprowadzonych tu osób. Poza tem jest „Związek młodzieży" i z tego względu ciekawym, że choć pod względem techniki odbiega on daleko od utworów późniejszej doby, choć akcya tu jest chwiejną, a jej osoby plączą się często bezcelowo po scenie, to jednak widać tu już lwi pazur przyszłego twórcy „Dzikiej kaczki". Nie doszedł on jeszcze do owego mistrzowstwa w odtwarzaniu psychologii natur skomplikowanych duchowo, zagadkowych, jakie daje w późniejszych dziełach, ale już są znamiona kiełkującego kierunku, a taka postać Selmy, choć bierze tylko podrzędny udział w akcyi, należy już do galeryi figur Ibsenowskiego stylu.

Cały pomysł „Związku młodzieży" obraca się około jednej silnym indywidualizmem zabarwionej figury Steinhoffa. Jest to karyerowicz w najczystszym stylu, kandydat na męża politycznego, dla którego polityka jest tylko środkiem wyniesienia się. Człowiek ten bez zasad, bez charakteru, bez wybitnych wreszcie zdolności, jest uosobieniem egoizmu i zarozumiałości. Nie posiadając taktu i wychowania, popełnia on tysiące błędów, narzuca się na przewodnika młodzieży, rozwija szumne hasła, w które nie wierzy, a które posłużyć mu mają do wydobycia się po karkach innych na wierzch i do zdobycia mandatu poselskiego. Zrozumiawszy, że droga, na którą wstąpił, nie prowadzi do celu, przerzuca się bez skrupułu do przeciwnego obozu, stara się pozyskać względy przeciwnika politycznego, podkomorzego Malsberga, a w zarozumiałości swej posuwa się tak daleko, że nawet oświadcza się o rękę jego córki. Wyrzucony za drzwi, nie zraża się, ale ponawia atak tym razem z akompaniamentem pogróżek równie bezcelowych, jak niedorzecznych, i ośmiesza się zarówno w oczach podkomorzego, jak i swoich najściślejszych „przyjaciół" politycznych. Wypadłszy zaś raz z równowagi, straciwszy grunt pod nogami, w pogoni za zdobyciem posażnej żony, przerzuca się kolejno od baronówny do córki dzierżawcy Monsena, a gdy i tu spotkał go zawód, gotów ożenić się nawet z wdową Rundholm, szynkarką. Ta niezręczna gra demaskuje do reszty karyerowicza i rozbija wszystkie plany, a sztuce zapewnia pogodne, niepozbawione humoru, zakończenie.

O ile zawsze dotąd przy przedstawianiu sztuk Ibsenowskich teatr nasz rozwijał godną uznania staranność i stylową grą podtrzymywał literacki ich charakter, — o tyle premiera „Związku młodzieży" zdradzała pośpiech i niedostateczne przygotowanie, i wskutek tego nie wypadła tak, jak tego można się było spodziewać.

Rola Steinhoffa, jedna z największych i najodpowiedzialniejszych w całym repertoarze Ibsena, znalazła przedstawiciela w p. Mielewskim. Pomimo, że nie zupełnie leży ona w zakresie jego talentu, grał ją artysta bardzo sumiennie i włożył w nią duży zasób pracy i najlepszych chęci. Najlepiej udały się p. Mielewskiemu sceny aktu pierwszego i drugiego, w których rozwinął trafnemi rysami charakterystykę egoistycznego karyerowicza. W dalszych odsłonach, wymagających subtelniejszego psychologicznego cieniowania i gry szczegółowo studyowanej i stylizowanej, gdy Steinhoff wikła się w własne sieci i popełnia niedorzeczności, ośmieszające go w oczach otoczenia, gdy chwiejność charakteru, niezdecydowanie i zarozumiałość muszą być należycie akcentowane, nie wyzyskał artysta wszystkich rysów w pełnej mierze. Jest to rola tak trudna i tak skomplikowana, że na opanowanie jej więcej potrzeba czasu, niż go zostawia na przygotowanie teatr krakowski, i z tego względu nie można p. Mielewskiemu czynić zarzutu, gdyż w danych warunkach uczynił on więcej, niż od niego wymagać można. W naszym personalu jeden tylko p. Kamiński mógłby się z niej wywiązać zgodnie z intencyą autora.

Świetnym był p. Przybyłowicz w roli Daniela Heire, starego zgryźliwego safanduły, którego prawdziwie stylowe kontury doskonale mieściły się w ramach Ibsenowskiej komedyi i wypełniały jej tło postacią żywą i prawdziwą. P. Zawadzki, jako Malsberg, był pełnym godności i powagi magnatem; p. Walewski małą rolę drukarza Bahlmana odegrał z prawdziwie artystycznem cieniowaniem, a w scenie aktu drugiego zdobył się na takie akcenta siły i szczerości, że wywołał zasłużony oklask widowni. P. Ordon dobrze uwydatniła bujny temperament Selmy, która jest poniekąd duchową poprzedniczką Nory. Z galeryi drugoplanowych postaci wyróżnił się pomysłową sylwetką Monsena p. Zelwerowicz. P. Jednowski bardzo ładnie odegrał rolę Feldera, a p. Popławski głębszemi rysami ożywił bladą rolę posła Dransfelta. Pamięciowe opanowanie niemal wszystkich ról pozostawiało wiele do życzenia.

W. Pr.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 11 lutego, Pożegnanie, jako b. profesora wszechnicy lwowskiej, arcybiskupa, ks. Bilczewskiego odbędzie się we czwartek z następującym programem: Dwóch najstarszych członków senatu wprowadzi ks. arcybiskupa do auli uniwersyteckiej. Tam powita go stosowną przemową obecny rektor Uniwersytetu dr. Kruczkiewicz, a po nim zabierze głos dziekan wydziału teologicznego ks. dr. Komarnicki. Przemowy dwóch alumnów: polskiego i ruskiego, oraz prezesa „Czytelni Akademickiej" p. Tad. Moszyńskiego, zakończą uroczystość. Wieczorem przyjmywać będzie ks. arcybiskup swych dawnych kolegów ucztą w swoim pałacu.

Bal artystów zgromadził onegdaj w salach Kasyna miejskiego około tysiąca osób. Wspaniałe kostyumy — przeważnie z wieku XIX. budziły ogólną uwagę, panie okazały się w przeważnej części zwolenniczkami „secesyi". Barwny pochód kostyumów nastąpił około godziny 11 przy dźwiękach polonesa. Na czele postępowali: Tadeusz i Zosia. Pochód zbliżył się do ustawionego na wysokim piedestale biustu Mickiewicza i nastąpiło uroczyste złożenie hołdu poecie.

Wiedeń, 11 lutego. Cesarz przyjął dziś na audyencyi grecko-katolickiego metropolitę lwowskiego ks. Szeptyckiego.

Wiedeń, 11 lutego. Odbył się tutaj wiec ekspedytorów pocztowych przy współudziale 150 delegatów. Obecnymi byli także posłowie do Rady państwa: Eisenkolb i Prohaska, tudzież poseł sejmowy dr. Kronawetter. Wszyscy mowcy podnieśli uzasadnione skargi na opłakane położenie ekspedytorów, którzy są pozbawieni wszystkich praw, chociaż dźwigają mnóstwo obowiązków. Wiec uchwalił rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby na podstawie sformułowanych już dawniej żądań przystąpił do polepszenia materyalnego położenia ekspedytorów pocztowych.

Wiedeń, 11 lutego. „N. Fr. Presse" zapewnia, że Sejmy krajowe zbiorą się dnia 18 kwietnia, delegacye wspólne zaś w połowie maja.

Wiedeń, 11 lutego. Dwór cesarski w drugiej połowie kwietnia uda się do Budapesztu na dłuższy pobyt.

Budapeszt, 11 lutego. W Leutshau odbył się pojedynek między dwoma oficerami 85 pułku piechoty, porucznikami Alfredem Lernerem a Rudolfem Enderlem. Enderle otrzymał pchnięcie w okolicę serca i trupem padł na miejscu.

Berlin, 11 lutego. Frakcya socyalno-demokratyczna parlamentu Rzeszy wydała odezwę do robotników, aby agitowali przeciw ustawie o cłach zbożowych.

Metz, 11 lutego. Sąd wojenny skazał na 12 lat ciężkiego więzienia porucznika Rügera z 17 p. p. za zamordowanie kapitana Adarnsa z tegosamego pułku.

Londyn, 11 lutego. Z Kapsztadtu donoszą, że zaszło tam już 10 przypadków dżumy. Zarządzono wszelkie środki ostrożności, aby ograniczyć ognisko zarazy, Szczury i myszy w mieście są starannie tępione.

Petersburg, 11 lutego. Dowódca litewskiego pułku lejb-gwardyi, generał-major Paszkow, mianowany został zastępcą gubernatora Liflandyi.

Kapsztadt, 11 lutego. Gen. French zajął miasto Ermelo w południowym Transwaalu. Boërowie w liczbie 6000 ludzi cofnęli się ku Amsterdamowi.

Z Pietretif donoszą, że Boërowie 6 b. m. zaatakowali gwałtownie straże przednie gen. Shmith Doriena pod Bothwell. Z ciężkiemi stratami udało się Anglikom odeprzeć nieprzyjaciela.

Zmiana statutu Koła polskiego.

Wiedeń, 11 lutego. Komisya statutowa Koła polskiego wypracowała już projekt reformy statutu, który w najbliższym czasie przyjdzie pod obrady pełnego Koła. Poseł Romanowicz zastrzegł sobie prawo ponowienia w plenum tych poprawek, które odrzucono mu w komisyi, a wogóle wiele będzie czynionych poprawek.

Z ważniejszych zmian, dotychczasowego statutu, przyjętych przez komisyę, należy wymienić następujące:

W § 2 postanowiono, że na przyjęcie nowego członka nawet przed ukonstytuowaniem się Koła potrzeba uchwały.

W § 3 dodano, że Koło wybiera nie jednego, ale dwu wiceprezesów.

W § 5 oznaczono termin 3-dniowy, w ciągu którego prezes jest obowiązany zwołać posiedzenie Koła na żądanie 5 członków.

W § 9 ma być postanowienie, że w razie nieobecności $^{2}/_{3}$ członków w Wiedniu odroczenie posiedzenia może nastąpić wprawdzie ze strony prezesa, ale na żądanie $^{1}/_{3}$ części obecnych, i że nowe posiedzenie, któreby obradowało przy jakiejkolwiek liczbie członków, ma się odbyć w ciągu 24 godzin.

W § 11 ma być pozwolonem członkom Koła stawianie interpelacyj nawet bez zezwolenia Koła, ale za jego zawiadomieniem i po przeprowadzonej dyskusyi. Podpisy mają być zebrane wewnątrz Koła, na podpisy zewnątrz Koła musi się uzyskać uchwałę Koła. Interpelacye te nie mogą się odnosić do spraw zagranicznych, nie do ogólnej sytuacyi politycznej wewnętrznej, nie mogą być wymierzone przeciw Kołu i jego członkom.

W par. 12 komisya proponuje, aby w Izbie było wolno przemawiać członkom Koła, wydelegowanym do tego przez Koło, a bez jego upoważnienia i w własnem w imieniu: — 1) referentom komisyi poszczególnych w przedmiocie ich referatów, 2) wnioskodawcom, którym Koło pozwala postawić wniosek, 3) w szczegółowej dyskusyi budżetowej nad poszczególnemi pozycyami.

W § 14 postanowiono, że komisyę parlamentarną wybiera się co dwa miesiące i że do niej należą z urzędu prezes i wiceprezesowie Koła. Komisya ta decyduje o zachowaniu się polskich posłów tylko w sprawach nagłych.

§ 16 i 17 postanawiają, że w obradach Koła brać mogą udział także posłowie polscy z sejmu śląskiego i bukowińskiego.

W par. 20 dodano, że prócz komisyi z dwóch przynajmniej złożonej, z rządem może pertraktować także prezes.

Par. 22 postanawia, że zmienić można statut tylko na posiedzeniu, na 3 dni zapowiedzianem.

Z sytuacyi parlamentarnej.

(Prezydyum Izby poselskiej u cesarza. — Interpelacye nieniemieckie. — Konferencye prezydenta Vettera z Czechami. — Możliwość kompromisu. — Z obozu Schoenererowców.)

Wiedeń, 11 lutego. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu nowo-wybrane prezydyum Izby poselskiej. Na przemowę prezydenta Izby, hr. Vettera, odpowiedział cesarz:

„Napawa mnie to niezwykłem zadowoleniem, że wybór prezydyum Izby poselskiej odbył się tak szybko i prawie jednogłośnie. Mam nadzieję, że teraz lepsze zapanują w parlamencie stosunki. Przystąpcie panowie do pracy. Jest to zadanie na teraz najważniejsze i najbardziej naglące".

Cesarz zwrócił się następnie do wiceprezydentów Pradego i Zaczka, i szczególniej drugiego wypytywał się o rozmaite kwestye ze stosunków w sejmie morawskim.

Wiedeń, 11 lutego. Jak donosi „Sonn- und Montags-Zeitung", ma w tym tygodniu Rada państwa odbyć trzy posiedzenia. Na jutrzejszem posiedzeniu zapaść ma uchwała, czy petycye i interpelacye, zgłoszone w języku nie niemieckim, mają być odczytywane. W sprawie tej konferował kilkakrotnie prezydent Izby posłów Vetter, z prezydentem ministrów, drem Koerberem, tudzież z wybitnemi przywódcami stronnictw. Prezydent Izby żywi nadzieję, że w porozumieniu z konferencyą seniorów załatwi tę kwestyę. Gdyby to okazało się niemożliwem, wówczas prezydent będzie obstawać przy tem, ażeby do wspomnianych interpelacyj i petycyj załączano tłomaczenie na język niemiecki.

Czy się jednakże Czesi zadowolnią tem rozwiązaniem zagadnienia, to inne pytanie. W każdym razie daje do myślenia okoliczność, że klub młodoczeski ze względu na ewentualne wypadki, które zajść mogą podczas jutrzejszego posiedzenia, wezwał stanowczo posłów młodoczeskich, ażeby na posiedzenie Izby przybyli w pełnej liczbie, a także by wzięli udział w zwołanem na jutro o g. 10 min. 30 posiedzeniu klubu.

Wiedeń, 11 lutego. Jutrzejsze posiedzenie Izby poselskiej uważają jako punkt krytyczny w przesileniu parlamentarnem. Jutro bowiem pierwszy raz hr. Vetter rozstrzygnie, jak interpretować regulamin obrad Izby, a mianowicie, czy w językach słowiańskich zredagowane interpretacye mają być w Izbie odczytywane i wciągane do protokołu, czy też nie. Sądzą, że zawartym będzie kompromis, aby obu stronom dogodzić. Kompromis będzie zdążał do tego, aby pozwolić na odczytywanie niemieckich interpelacyj, ale je równocześnie tłomaczyć i tak przetłomaczone wraz z tekstem słowiańskim zamieszczać w protokole stenograficznym. Niektórzy starają się, aby rozstrzygnięcie tej sprawy odroczyć nieco.

Wiedeń, 11 lutego. Prezydent Izby poselskiej hr. Vetter odbył dziś konferencyę z posłami czeskimi Kaiclem, Pacakiem i Stranskym. Konferencye dotyczyły odpowiedzi na interpelacye w Słowiańskim języku.

Wiedeń, 11 lutego. „Wiener Sonn- und Montags-Zeitung", omawiając wystąpienie z klubu postępowego, p. Pergelta, twierdzi, że powodem była świadomość, iż nie zostanie wybrany do prezydyum tego klubu. Dr Pergelt usiłuje zbliżyć się do stronnictwa antisemickiego.

Wiedeń, 11 lutego. Schoenerowiec Berger, którego na ostatniem posiedzeniu Izby wybrano sekretarzem, złożył na ręce prezydenta Vettera protest przeciw przyjmowaniu nie-niemieckich interpelacyj, grożąc, że gdyby interpelacye takie miały być nadal przyjmowane, on godność sekretarza złoży.

Milan bliski śmierci.

Wiedeń, 11 lutego. Dziś o godz. $1^{1}/_{2}$ stwierdzono, że Milan leży w agonii. Lekarze zgromadzeni u jego łoża twierdzą, że pozostaje mu tylko kilka godzin życia, a więc każdej chwili trzeba się spodziewać katastrofy.

W nocy nastąpił u Milana wielki zapad sił. Zawiadomiono o groźnym stanie jej męża byłą królowę Natalię.

Wiedeń, 11 lutego. Król Aleksander serbski ma przybyć tutaj dziś wieczorem, aby odwiedzić swego umierającego ojca.

Wiedeń, 11 lutego. Radca dworu, dr Neusser, oświadczył, że stan ekskróla Milana jest beznadziejny.

Pacyent był wczoraj przytomny i pisał listy pożegnalne. Do dra Neussera rzekł on: „Czuję że umieram, żałuję tylko iż tak młodo!" (Liczy on teraz 48 rok życia).

Milan życzył sobie bardzo, aby jego syn, król Aleksander przyjechał i prosił dra Neussera, aby doniósł do Belgradu o groźnym stanie jego zdrowia. Dr Neusser uczynił temu życzeniu zadość i zawiadomił posła serbskiego w Wiedniu że stan Milana jest beznadziejny.

Przy łożu chorego czuwają: pułkownik Konstantynowicz i hr. Eugeniusz Zichy.

Wczoraj z Belgradu przybył tu pierwszy adjutant króla Aleksandra, Petrowicz; lekarze jednak nie pozwolili widzieć się mu z chorym. Polecono mu, aby się dziś zgłosił do mieszkania króla Milana.

Wiedeń, 11 lutego. Stan zdrowia eks-króla Milana od wczoraj wieczór się pogorszył. — Milan przepędził noc bardzo niespokojnie, oddech miał utrudniony, siły opadają. Cesarz kazał sobie przysłać sprawozdanie o przebiegu jego choroby.

Wiedeń, 11 lutego. Stan zdrowia eks-króla Milana jest groźny. Czynność serca coraz słabsza.

Milan zachorował na influencę przed półtoramiesiącem i zawcześnie opuścił łóżko. Skutkiem tego dostał recydywy, poczem nastąpiły objawy zapalenia płuc; o chorobie swego ojca król Aleksander codziennie otrzymuje po kilka razy wiadomość.

Śmierć Milana.

Wiedeń, 11 lutego. **Były król serbski Milan zmarł dziś o godz. 4 m. 15.**

Przesilenie gabinetowe we Włoszech.

Rzym, 11 lutego. „Messagero" donosi, że do tej chwili przesilenie gabinetowe nie jest załatwione. Jednakże prawie jest pewnem, że król powierzy Zanardelli'emu utworzenie nowego gabinetu. Wczoraj popołudniu miał on ponownie posłuchanie u króla.

Rzym, 11 lutego. Niektóre dzienniki donoszą, że Zanardelli z wszelką pewnośbią otrzyma misyę utworzenia gabinetu, w którym Giolitti otrzyma tekę spraw zagranicznych, a Pinetti tekę spraw wewnętrznych. — Dalej ma zostać Fortis ministrem robót publicznych, Giuccardini finansów, a Capelli ministrem rolnictwa

Przesilenie gabinetu w Rumunii.

Bukareszt, 11 lutego. Król Karol konferował wczoraj, między innemi, także z byłym junimistycznym prezydentem ministrów Teodorem Rosettim. Dziś ma nastąpić załatwienie przesilenia gabinetowego.

Bukareszt, 11 lutego. Król Karol powierzył misyę utworzenia gabinetu konserwatyście Kontakuzenowi.

Z Hiszpanii.

Madryt, 11 lutego. Minister spraw wewnętrznych oświadczyl w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że ostatnie demonstracye nabierają poważnego charakteru przez to, bo do studentów przyłączyły się pewne niespokojne żywioły polityczne. Rząd za każdą cenę pastanowił utrzymać porządek.

Grenada, 11 lutego. Dziś przeciągały tłumy, wznosząc okrzyki nieprzyjazne przeciw Jezuitom i wołając: „Niech żyje wolność!" Demonstranci obrzucili kamieniami klasztor Jezuitów, skąd żandarmerya do nich strzelała. Kilka osób raniono, dokonano wielu aresztowań.

Granada, 11 lutego. Na jednę z tutejszych fabryk broni rzuciły się tłumy w celu rabunku. Fabrykant, broniąc swej własności, strzelał do napastników, przyczem jeden z nich został lekko ranny. Policya rozprószyła demonstrantów.

Katastrofa w Baku.

Baku, 11 lutego. Gubernator z Baku donosi, że w czasie pożaru zakładów naftowych spłonęło ogółem około 8 milionów pudów nafty. Ogólna szkoda nie wynosi, jak pierwotnie podano, 6 milionów rubli, lecz tylko w przybliżeniu 1,200.000 rubli. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 10 zwęglonych trupów. Zdaje się jednakże, że więcej ludzi straciło życie. Z rannych i poparzonych zmarło w szpitalach siedmiu.

Po zamknięciu numeru.

Lwów, 11 lutego. Na zgromadzeniu przemysłowców uchwalono tu cały szereg referatów na zjazd polskich przemysłowców, który się ma odbyć we wrześniu w Krakowie. Dr Rutowski zapowiedział rzecz o położeniu kraju i przemysłu, dr Witold Lewicki na temat „przemysł i miasta", dr Kolischer „przemysł i fiskalizm", dr Głąbiński o polityce rusofilskiej. Sekretarzowie Izb handlowych krakowskiej, lwowskiej i brodzkiej będą referować sprawę ceł i traktatów handlowych, a p. Harkel o szkolnictwie zawodowem.

Drugi nr. „Krytyki" podaje sensacyjną wiadomość, że głośny szpieg rosyjski Wiśniewski bawi w Galicyi.

Dziś po południu odbył się pogrzeb ś. p. posła Emila Torosiewicza.

Dziś rozpoczął się proces przeciw pisarzowi gminnemu Stefanowi Demkowowi z Zuchorzysk o skradzenie 700 koron z pieniędzy gminnych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 11 lutego 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
" srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% " " koronowa	—	—
4% " węgierska złota	—	—
4% " " koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
" kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	166	—
Losy tureckie	105	—
Akcye Anglobanku	271	—
" Unionbanku	541	—
" Bankverein	471	—
" Laenderbanku	416	—
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	537	—
" " Południowej	108	50
" " Elbethal	472	—
" " Nordbahn	6250	—
" " Staatsbahn	671	—
" " Alpine	439	—
" Tureckie Tabaczne	293	—
Ruble	253	50

Berlin, 9 lutego 1901.

Banknoty austryackie	85	55
Krótki Wiedeń	85	15
Banknoty rosyjskie	216	22
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy polskie	97	—
Renta włoska	96	—
Akcye austryackie kredytowe	211	—
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 11 lutego 1901.

Spirytus gotowy	39	80
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	7	74
Zyto (na wiosnę)	7	76
Kukurudza	5	42
Owies (na wiosnę)	6	59

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 11 lutego 1901 r. godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony — płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	25	254	75
Marki niemieckie	117	25	118	—
Franki papierowe	95	25	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie	19	08	19	18
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	—	99	

L. 366. 551 2 3

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia posady **lekarza miejskiego** rozpisuje się niniejszem konkurs.

Do posady tej przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1000 koron.

Chcący uzyskać tę posadę, muszą prócz dostatecznej fizycznej zdatności, posiadać następujące warunki po myśli ustawy z dnia 2go lutego 1891 r. D. u. kr. Nr. 17:

1) prawo obywatelstwa austryackiego;
2) dyplom doktora wszech nauk lekarskich, otrzymany na jednym z uniwersytetów austryackich;
3) najmniej dwuletnią praktykę w zawodzie lekarskim;
4) nieskazitelny charakter;
5) znajomość języków krajowych.

Między kandydatami otrzymają pierwszeństwo ci, którzy wykażą się dwuletnią służbą w szpitalu powszechnym po uzyskaniu dyplomu doktorskiego, albo egzaminem fizykackim.

Dostateczną fizyczną zdatność starającego się o tę posadę, należy udowodnić świadectwem c. k. lekarza powiatowego, lub też świadectwem lekarskim potwierdzonym przez c. k. lekarza powiatowego.

Po upływie jednego roku orzeknie Rada miejska, czy posada ta ma być stale nadaną.

Termin do wnoszenia podań wyznacza się **do 15go marca 1901 r.**

Z Magistratu miasta Wadowic,
dnia 5 lutego 1901 r.
Za burmistrza: **T. Nartowski.**

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski